Nr. 10. **We Lwowie Niedziela dnia 10. Stycznia 1897 r.** **Rok XXX.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes. H. Schalek. A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologia **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Z chwili bieżącej.

Lwów 9. stycznia.

W dość podrażnionym tonie odpowiada półurzędowy organ rosyjski, wychodzący w Paryżu, *Nord*, na ostatnie wywody *Figara* o rosyjsko-francuskim aljansie. „Od niejakiego czasu – pisze on więc — spostrzegamy niezrozumiałą kampanję, którą prowadzi wielkie pismo bulwarowe przeciw Rosji i francusko-rosyjkiemu aljansowi. Nie chcemy dociekać przyczyn, skłaniających to pismo do takiego krytykowania aljansu Francji z Rosją, w którem obwinia go, iż on przyniósł Francji jedynie ujemne rezultaty. Poprzestajemy też na oświadczeniu, że nie sama tylko Francja i Rosja skorzystały z tego sojuszu, dzięki któremu zabezpieczony jest pokój dla każdego i przeciw każdemu ambitnemu państwu, usiłującemu dla własnej korzyści pokój w Europie zakłócić. O ile dotyczy namacalnych rezultatów sojuszu, zakwestjonowanych przez *Figaro*, to zbyteczne chyba dowodzić, że aljans tak potężny i ścisły, jak ten pomiędzy Francją i Rosją, zrodził już dostateczne owoce i że one okażą się jeszcze znaczniejszymi, tak naprzykład na pierwszem miejscu przy regulowaniu przesilenia na Wschodzie, a potem przy kwestji egipskiej".

* * *

Organ Słowaków węgierskich, *Narodnie Noviny*, omawiając znaną mowę noworoczną hr. Ferd. Zichy'ego, pisze pomiędzy innemi tak: „Świadectwo hr. Z. przemawia za nami i w obronie naszych długoletnich, nieustannych skarg; dowodzi ono, że wszystkie półurzędowe i liberalne zaprzeczenia — jakoby Słowacy nie byli uciskani, — są złośliwem kłamstwem i że kłamie także każdy, kto twierdzi, że na Węgrzech niema ucisku narodowości, że Słowacy są równouprawnieni i korzystają ze wszystkich dobrodziejstw wolności, obywatelskiej, narodowej i cywilizacyjnej równości, że wreszcie tendencyjnym wymysłem jest twierdzenie, jakoby słowacka kwestja narodowa była sztucznym fabrykatem panslawistów i agitatorów. No! chyba hr. Zichy'ego nikt nie weźmie za panslawistę lub agitatora słowackiego! Przyszedł sam, widział Słowaków, słuchał ich skarg, przekonał się bezpośrednio o wszystkiem i potem dopiero, jako człowiek honoru i nienagannej prawdomówności, zaświadczył publicznie, co widział i słyszał. Tutaj chyba trudno mówić o jakichś stronniczych informacjach lub wpływach z naszej strony! *Facta locuta sunt*".

* * *

Dzienniki podają list Stambułowa do ks. Ferdynanda, z 23. czerwca (5. lipca) 1895 r., a więc pisany na 10 dni przed zamordowaniem Stambułowa. O liście tym wspomniano podczas procesu przeciwko Tufekcziewowi i towarzyszom. Zawiera on prośbę o pozwolenie na wyjazd za granicę z powodu choroby, a obok tego istotnie oskarża Tufekcziewa, Halewa i innych o zamiar wykonania zamachu. Przewidywania Stambułowa rychło się sprawdziły.

* * *

W marcu b. r. upłyną dwa lata od chwili, gdy wkrótce po wybuchu powstania na Kubie, przyszedł w Hiszpanji do steru gabinet Canovasa.

Czy jednak dopłynie on szczęśliwie do tego dwulecia, można dziś powątpiewać wobec nadzwyczajnych trudności, jakie z początkiem b. r. dlań się pojawiły. Tylko stanowcze jakieś zwycięstwo na Kubie mogłoby podeprzeć Canowasa, a na to ciągle jeszcze bynajmniej się nie zanosi. Pogłoski o wybitnych różnicach w łonie gabinetu i o dymisji jen. Weylera również ne milkną. Ponadto słychać, że Sagasta ponownie oświadczył gotowość swoją do objęcia steru, wszelakoż jeno na podstawie mniej egoistycznej polityki kolonjalnej, a jako ewentualni następcy Weylera wymieniani są komendanci korpuśni jenerałowie Primo de Rivera i Macias Correo.

Wśród tego wszystkiego Stany Zjednoczone pozostają z wyspą w ustawicznym kontakcie, z którego wyskoczyć może niejedna arcyniemiła niespodzianka dla Hiszpanji. Mianowicie senator amerykański Money miał przybyć do Hawanny i uzyskać od jen. Weylera pozwolenie na zwidzenie obozów powstańczych. Oprócz tego dwaj dziennikarze amerykańscy, Scovel z *World'a* i Davies z *Journal'a*, konferowali w Hawannie z Moneyem, pierwszy zaś z nich miewał już dawniej pogadanki z M. Gomezem i zabitym dowódcą powstańców Maceo, poczem w przebraniu opuścił był wyspę. Money miał także rozmowę z Gomezem. Otóż wszystko to brzmi — co prawda — dość romantycznie, czy jednak okaże się z tego jaki pożytek praktyczny, dowiemy się zapewne wkrótce, gdyż w d. 4. b. m. kongres Stanów rozpoczął w Waszyngtonie swe obrady.

Polityka małych środków.

„Wolnomyślna" (?) *Preus. Lehreztg.* zamieszcza pod powyższym nagłówkiem artykuł, którego autor zajmuje się polityką rządu wobec Polaków. Artykuł ten zarzuca rządowi chwiejność w postępowaniu z Polakami, którzy wskutek tego stają się „zuchwałymi", jak tego dowiodły między innemi, zdaniem liberalnego autora, zajścia w Opalenicy! Widocznem jest, że jakiś hakatysta pragnie wśród nauczycieli pozyskać zwolenników dla „towarzystwa ku ochronie niemczyzny na wschodnich kresach", więc nie żałuje czernidła, aby odmalować Polaków w znany, szlachetny, iście hakatystowski sposób. Odnajdujemy w wywodach tego autora aż nadto nam dobrze znane dźwięki codziennej piosnki hakatystycznej, nie będziemy też tracili czasu i miejsca na powtarzanie tych nikczemnych elukubracyj, zapoznamy tylko czytelników z drugą połową tego zacnego artykułu, w której ów szlachetny mąż podsuwa rządowi środki ku wytępieniu polonizmu. Czytamy tam:

„W agitacji polskiej odznaczają się obok duchownych i dziennikarzy, przedewszystkiem lekarze i adwokaci. Wysyła ich się teraz jako agitatorów i apostołów polonizmu, zwłaszcza na Górny Szląsk i do Prus Zachodnich, częstokroć w czysto niemieckie okolice i umieją oni nieraz agitować tak zręcznie, że w krótkim czasie skupia się w koło nich gromadka wiernych. Niechby także Niemcy, zwłaszcza Związek ku krzewieniu niemczyzny postępował równie energicznie, aby nieco rozbudzić Niemców, którzy teraz tak często przepadają dla niemczyzny.

To pewna, że i za pomocą „małych środków" można poprzeć bardzo dobrą (?) sprawę i nie należy ich lekceważyć, ale władze państwowe nie powinny ich używać; znacznie większy i ogólniejszy skutek można zresztą osięgnąć za pomocą daleko sięgających aktów ustawodawczych.

Dla nauczenia i używania języka niemieckiego, któremu Polacy wypowiedzieli walkę na noże, posłużyłyby następujące przepisy ustawodawcze:

1. Nauki religji należy w wyższym oddziale wszystkich szkół udzielać w języku niemieckim. Obecnie udziela się katolickiej nauki religji w niektórych miejscowościach tylko w niemieckim, w innych tylko w polskim, a jeszcze w innych w niemieckim i polskim języku. O przypuszczeniu do jednego lub drugiego oddziału rozstrzyga zwykle kierownik szkoły, odnośnie powiatowy inspektor szkolny. Przez to powstają bezustannie skargi i spory, którym można od razu położyć koniec przez ów przepis. Pozostawić trzeba rodzicom zupełnie do woli, czy chcą dziecko przydzielić do oddziału religji z polskim czy niemieckim językiem wykładowym. Natomiast w wyższym oddziale t. j. od 12 roku począwszy, należy udzielać lekcji religji wyłącznie w języku niemieckim. Nauka religji w szkole ma przecież tylko przysposabiać do nauki przygotowawczej i komunji św. Aby mogła spełniać to zadanie w każdym kierunku, zaprowadzono przed dwoma laty fakultatywną naukę języka polskiego. Kościelna nauka religji atoli kończy się u katolickich dzieci z 11, najpóźniej 12 rokiem życia. A zatem nic nie przeszkadza niemieckiej nauce religji w wyższym oddziale. Wiadomo atoli, że właśnie nauka religji wzbogaca nadzwyczajnie zasób językowy uczni. Tej nauce też nie można żadną miarą zrobić zarzutu, jakoby działała ogłupiająco, ponieważ uczniowie uczą się niezrozumiałych wyrazów, gdyż w wyższym oddziale muszą przecież uczniowie być tak daleko biegli w używaniu języka niemieckiego, aby już przyswojony materjał był zdolni zrozumieć umysłem także w języka niemieckim. Nauczą się wreszcie rozpoznawać, że i niemiecka nauka religji nie jest ani bluźnierstwem, ani kacerstwem i że także w tym języku można „modlić się do Ojca w duchu i prawdzie".

2. Kto przy wstępowaniu do wojska nie włada językiem niemieckim, ten powinien pozostać dłużej, niż 2 lata, w czynnej służbie. Teraz polska młodzież, skoro tylko wychodzi ze szkoły, nie zadaje sobie żadnego trudu, by tej odrobiny niemczyzny, jaką zdobyła w szkole, nie zapomnieć czemprędzej; kto bowiem jako rekrut rozumie mało po niemiecku, a w szkole wojskowej robi dobre postępy, ten otrzymuje premję. Już ze względu na ową premję udawał niejeden polski rekrut, że nie rozumie ani słowa po niemiecku Jeśli natomiast polskiemu rekrutowi, który nie rozumie lub nie chce rozumieć po niemiecku, przedłuży się służbę o rok, natenczas nietylko w szkole objawi się większa pilność do nauki niemieckiego, ale także po ukończeniu czasu szkolnego nie odrzuci go się jako starzyzny: czas służby wojskowej bowiem każdy stara się skrócić.

3. Kto nie włada językiem niemieckim, ten nie może składać legalnego świadectwa przed sądem. Na każdym nieuprzedzonym (?!) Niemcu dziwne to sprawia wrażenie, gdy się przysłuchuje rozprawom sądowym np. w mieście Poznaniu. Chłopcy i dziewczęta, które niedawno wyszły ze szkoły i o których wie się doskonale, że mówią równie dobrze po niemiecku, jak po polsku, żądają natychmiast tłómacza i odpowiadają tylko przy jego pośrednictwie. Zdaje się niemal, jak gdyby chciały z niegodziwości utrudniać rozprawy sądowe. Trudno uwierzyć, że się jest jeszcze w niemieckim kraju. Przytem wydano już przed 20 laty ustawę, według której język urzędowy władz ma być wyłącznie niemiecki i wyznaczony dla polskich dzielnic przeciąg lat 20 już upłynął. Wprawdzie wysoko postawiony urzędnik sądowy, z którym omawiałem ten fakt, tłómaczył mi, że ci ludzie są onieśmieleni, gdy rozprawy toczą się po niemiecku i dla ich pewności przybiera się tłómacza. Ale czyż pomorski, albo meklemburski wieśniak lub robotnik, który tylko mówi *plattdeutsch*, nie jest co najmniej równie onieśmielonym, gdy urzędowe rozprawy toczą się w wykształconym języku niemieckim? Któż mu tam wyznacza tłómacza? Jakkolwiek powyższe żądanie nie może zostać uwzględnione jeszcze zaraz surowo, ponieważ istotnie większa liczba ludzi, zwłaszcza wiejskich, nie rozumie wcale, lub bardzo mało po niemiecku, to jednakże należy do tego dążyć na serjo. Dzisiaj bowiem ma każdy dosyć sposobności, aby się nauczyć języka niemieckiego. Co najmniej atoli należałoby znacznie utrudnić rozprawy za pomocą tłómacza, a do tego niewątpliwie przyczyniłby się przepis powyższy.

4. Kto nie włada językiem niemieckim, ten traci prawo czynnego wyboru, tak do sejmu, jak do parlamentu. Obecnie odnosi się ten przepis tylko do biernego prawa wyborczego, ale możnaby go również przenieść na czynne prawo. Reprezentacja ludowa z pewnością nie ucierpiałaby nic na tem, a przeprowadzenie tego żądania nie sprawiłoby tak wielkich trudności, gdyby przy zestawianiu list wyborczych, równocześnie podano, kto umie po niemiecku, a kto nie.

Gdyby te żądania, które z pewnością nie mieszczą w sobie ani pozoru samowoli, szykany lub ucisku (!!!) zostały przeprowadzone ogólnie ze strony państwa niemieckiego, jako prosty środek utrzymania własnego, natenczas możnaby Polakom pozostawić swobodę, czy uczą się wiele lub mało po niemiecku, czy mówią po niemiecku lub też po polsku, czy chcą należeć do niemieckiego, czy do polskiego oddziału religji.

Czy to jest rzeczą polecenia godną, aby ks. arcybiskupowi pozwalać (??) nadal, by jak król jaki, otoczony hordą (!) polskich jeźdźców, objeżdżał kraj, to jest inną kwestją, w którą tu nie można się wdawać, ponieważ dla jej załatwienia potrzeba innych środków".

Zbyteczna dodawać choćby jeden wyraz do tych nikczemnych wywodów HKTystycznego pismaka, warto je jednakże poznać i spamiętać, że je zamieścił organ wolnomyślnych nauczycieli pruskich.

Archijerej polski.

Jak się tego spodziewać należało, artykuł *Now. Wrem.* o narodowym kościele polskim nie przebrzmiał bez echa. Podchwyciły go różne dzienniki rosyjskie i nicują go na swój ład, przyklaskując mu zawzięcie z wyjątkiem, jak powiedzielismy, *Grażdanina*. *Swiet* powraca znów do swojej ulubionej fantazji o „polskiej cerkwi prawosławnej", zapuszcza się w przyszłość i wystawia sobie, jakby to ładnie wyglądało, gdyby z ust polskiego archijereja padło polskie słowo w cerkwi prawosławnej. Wartości podstawowej naturalnie artykuł ten nie posiada dla nas Polaków żadnej, a jednakowoż ze względu na bujną fantazję autora zasługuje on na to, aby go podać w streszczeniu. Przecież i chwilka rozrywki w ciężkiej polityce stosunków polsko-rosyjskich — to rzecz nie do pogardzenia.

Zdaniem *Swieta* więc „do utworzenia prawosławnej cerkwi polskiej znajdują się konieczne żywioły, a język cerkiewno-słowiański nie może odgrywać roli łacińskiego w nabożeństwie rzymskiem. Co tu naprzykład powiedzieć o liturgji prawosławnej w języku polskim? Czyż i to jest niedopuszczalnem?

A jeżeli to jest dopuszczalnem — Estończycy, Łotysze i Finlandczycy mają przecież liturgję prawosławną w swoim ojczystym języku! — to zupełnie na miejscu jest polska prawosławna parafja, zupełnie na miejscu będzie w takiem czysto polskiem ognisku, jak Warszawa, chociażby jeden archijerej, podwładny synodowi, ale równoprawny z innymi rosyjskimi episkopami.

Dla prawosławia polskiego istnieją dwa bardzo ważne ogniska. Jedno — to 10 lub 12 tysięcy prawosławnych Polaków w Warszawie, którzy przeszli na prawosławie. Obecnie położenie ich jest trudnem, gdyż prześladują ich swoi i prześladują nie za odstępstwo od wiary, ale za odstępstwo od swojej narodowości; teraz w oczach Polaka prawosławie jest wiarą wyłącznie rosyjską i prawosławny Polak jest podwójnym wrogiem Polski. Czyż to normalne? Czyż nie należy sobie życzyć czegoś wręcz przeciwnego? Czyż prawosławie zachowuje się wrogo, lub odbiera jakiekolwiek prawa którejkolwiek narodowości?

Wobec polskiego języka liturgicznego, chociażby tylko w jednej z warszawskich świątyń, wobec episkopa Polaka, położenie tych Polaków prawosławnych zupełnie się zmieni. Dziś w oczach swoich rodaków — to zdrajcy, jutro zaś utworzą oni jądro nowej prawosławnej Polski i uzbrojeni w dowody historyczne, dumnie będą patrzeć w oczy swym oskarżycielom. Pierwszą ich rzeczą będzie również praca nad wzmocnieniem narodowości polskiej, nad wskrzeszeniem nowej, dawno upragnionej prawosławnej Polski pod berłem Rosji, a nam pozostanie tylko cieszyć się z tej pracy.

Czy to nie jest jasnem, że pierwsze słowo wstępne archiepiskopa polskiego, wymówione przez niego po polsku do polskich parafjan w cerkwi prawosławnej, wywoła zgrozę i w Rzymie, i w katolickiej Warszawie i w Niemczech

(35)

KLEJNOT.

POWIEŚĆ

Marji Rodziewiczównej.

(Ciąg dalszy).

Więc spojrzał z wdzięcznością na babę i rzekł:

— Wasza prawda i święte słowa. Pot lepszy od łez, a czarna ziemia pod sochą zdrowsza od kwitnącej czeremszyny. Takci będzie! A teraz ja o jeszcze jedną radę was spytam.

— Jako synowi poradzę! — rzekła baba życzliwie.

— Z Omelnicką wsią chciałbym ład zrobić o te łąki i radzą mi ludzie z Mikitką Czarnonosem się umówić, a on gromadę nakręci, jak zechce.

— Nakręci, ale i odkręci! To krzywy człowiek.

— Ale Ułasa posłucha?

— Jak żyd rabina.

— Tak mi Arechta radził. Ino strach mnie oblatuje, co ja z temi łąkami zrobię, jak do nas przejdą, a potem kto gromadę zbuntuje i kosić nie zechcą. Może trawa zeschnąć nietknięta, bo nasi chłopcy tam nie pójdą, ze strachu przed omelańcami.

Baba zamyśliła się, coś rachując w pamięci. Sięgnęła do worka na ławie i rzuciła na stół garść pszenicy — zaczęła ziarna mozolnie rachować i układać w kupki, mrucząc przy tem różne męskie i żeńskie imiona.

Wreszcie rzekła:

— Jeśli pan z tych łąk przez lat trzy odda za robotę połowę siana, to ja tam poślę cały swój ród i wszystek sprzężaj!

Teraz Szymon począł rachować, ale w mniej skomplikowany sposób, bo w notatniku.

— Zgoda! — rzekł — jeśli resztę siana kupicie wy także, na miejscu.

— Za grosze! — przeciągle, wahająco odparła baba.

— Połowę na odrobek. Dacie chłopców na zimę do gorzelni i furmanki do zwózki drzew.

— A pan narzuci kilka fur gałęzi na opał!

Zaśmiał się. Robił bardzo zły interes, ale tylko w ten sposób mógł wprowadzić dwór w używalność łąk i ustrzedz stogi od podpalania. Tylko chłop chłopa dopilnuje.

— Zgoda! — rzekł, podając babie dłoń.

Umowa była zawarta. Szymon zanotował ją sobie w notatniku, westchnął i zaczął pieniądze zbierać do kobiałki z łyka, którą mu Tekla podała.

— Procentu nie chcecie, babo? — spytał.

— Nie, ja tego nie rozumiem. Słup (kapitał) schowacie, słup oddacie! A pilnujcie od myszy, bo one i do skrzyni się dobiorą!

Szymon gorzko się uśmiechnął.

Babę rozłakomił interes z sianem. Pomyślała chwilę i rzekła:

— Do Ułasa ziemlanki stąd nie daleko. Może chcecie interes z Mikitką skoro załatwić, to zanocujcie u mnie, a ja Ihnata do Mikitki poślę, by u Ułasa jutro się stawił. Takci wam się fatyga oszczędzi i czas, bo lada dzień rzeki staną, a nim lód człowieka utrzyma, to i parę dni, albo i tygodni zejdzie. A ziemną drogą do Ułasa nie dojechać, boć wkoło opary — chyba mróz śmiertelny zeszle Pan Bóg, a w tym roku będą śniegi w człowieka, ale mrozu nie będzie. Żyta nie sprzedawajcie, panie, bo puste wyjdą zagony na wiosnę.

— Zkąd prorokujecie, babo?

— Ot, z siedm dziesiątków lat i dobrej pamięci.

— Jeśli wasza dobra wola, to zrobię, jak mówicie, ino siostrę do Bobrówki z czółnem odprawię.

Ciężką kobiałkę zarzucił przez ramię i wyszedł.

W izbie prządki dalej śpiewały, a Weronka oddała Tekli pełne wrzeciono.

— Wracamy? — spytała brata.

— Ty sama wracaj, ja tu zanocuję.

Dziewczyna wstała odważnie, nie protestując. Noc była czarna, wicher zimny, czółno ciężkie i dziurawe, a przed nią droga długa po zdradnych głębiach. Otuliła się chustką i wzięła wiosło z kąta.

— Ostańcie zdrowi.

Wtedy kobiety chatne a potem i inne prządki sięgnęły do fartuchów i każda dała jej kosę (zwitek) lnu.

— Naści na gospodarstwo! — mówiły życzliwie.

Weronka, zakłopotana, nie umiała dziękować. Z pełnemi rękoma lnu stała bezradna i tylko powtarzała:

— Oj, tyle, tyle!

— Chłopa masz dużego! Wiele trzeba! — śmiały się kobiety.

— Dziękuję wam! Dosyć, dosyć! Bodajże wam len za to urodził, jak las! Doprawdy, i nie doniosę do czółna!

Szymon patrzał rozrzewniony. Ilekroć oburzony bywał na lud za jego ciemnotę, dzikość i nieuczciwość, tyle razy sceny podobnej ofiarności godziły go z nim.

— Dajże! Ja ci pomogę! — rzekł.

I wyszli, obładowani lnem.

— A bacz no, Weronka! — rzekł po drodze. Szlachcianki z Dubinek nie obdarzą nigdy chłopianki, ani ugoszczą. Za despekt sobie to mają! A przekonasz się, jakem ja się przekonał, że ci ludzie prośési są w duszach, niźli ci, co klejnot ino malowany zachowali a sami w błocie siedzą! Nie straszno ci będzie samej płynąć?

— Nie, ino marudnie! — odparła, otulając się od wichru.

Wtem człowiek zaczerniał przed nimi.

— Kto idzie? — spytał Szymon.

— To ja, Hipolit.

— A to tak Onyśkę i Altera łapiesz?

— Jużem złapał. Fura u was na podwórzu.

— A tuś czego? — żartem spytał Szymon.

— Chciałem wam oznajmić, że Liszka po naszych lasach się kręci.

— Aż tak pilno! No, wracajże do domu, a może i Weronkę zabierzesz?

— Można! — odparł Hipek lakonicznie.

— Naści też i len, którym ją baby obdarzyły.

— Nietrza było brać! My nie żebraki! — mruknął szlachcic.

— Głupiś! Gdyby nie godziło się brać, tobym go nie niósł. Cham jest, kto odrzuca dar dobrego serca.

Hipek coś zamruczał, ale wziął len.

— No, to jedźcie z Bogiem! — rzekł Szymon, zawracając.

Oni zostali sami i Hipek się odezwał:

— Tom strachu zażył, gdym cię nie zastał! Gdyby nie koń Szymona, tobym Dubinki podpalił.

— Głupiś! Żywej by mnie nie wzięli. A żeś tu trafił?

— Domyśliłem się, że Szymon u Wilków. On nie taki cnotliwy, jak siostra.

— Milcz, głupi! On nie taki rozpustny, jak Dubieniccy. Jemu głupstwa nie w głowie, ino obowiązek!

— Niech ta sobie ale len, żebraczy do wody wrzucę.

— Tylko spróbuj, a pójdziesz po niego na dno i w zębach przyniesiesz! Tu, ot, go połóż i bierz się do wiosła. A to czyja pławica?

— Onyśki. Szelma w niej uciekał, gdym furę złowił, i wyparł się, że właśnie i on złodziejów pilnował.

— A koń czyj?

— A czyjżeby? Makarewicza.

Odbili od brzegu i Weronka rzekła:

— Prosiłam Szymona za twoim dziadkiem.

— Wstydu ci Pan Bóg nie dał, prosić i prosić.

— Antolczynej pracy mi szkoda.

— Głupia ona. Szymona kąsa i kąsa, a ja co innego wiem.

— I ja wiem — odparła Weronka. — Oj, ta głupota gorzka jej, gorzka...

(Ciąg dalszy nastąpi).

i w Austrji? Obecny ścisły, ale sztuczny związek między katolicyzmem, a narodowością polską będzie poderwany. Wyjdzie zaraz na jaw kto idzie za Rzymem dla wiary, a kto dla widoków politycznych. Będziemy zdumieni, jak wiele się okaże tych ostatnich, a jak mało pierwszych.

Drugie jądro polskiego prawosławia — to mazurska, nawrócona z unji ludność części gubernji siedleckiej. To nie Małorusini, których tam większość, ale czystej krwi, prawdziwi Polacy. Tam chociaż ludność jest nieliczna, należałoby utworzyć polską prawosławną episkopalną katedrę. Toby także wywarło potężne wrażenie na Polaków naszych i zakordonowych, a dowiodłoby, że cerkiew prawosławna zachowuje się z miłością wobec każdej narodowości i nie myśli wcale o jej ucisku. Wywarłoby to dobroczynne wrażenie i na całą Słowiańszczyznę.

Silnie wierzymy, że prędzej czy później Polacy oderwą się od Rzymu i powrócą do ideałów Cyryla i Metodego, zagłuszonych w Polsce przy pomocy oszustwa i gwałtu ze strony ducha papieskiego i jezuickiego, który wtargnął do Polski. Ale rzecz tę trzeba im ułatwić. A ułatwić ją możemy tylko wtedy, gdy Polacy zrozumieją, że cerkiew prawosławna ma swoje poglądy, dąży do swoich celów i nie jest prostem narzędziem przypadkowej i czasowej polityki państwowej".

No i jakże, czy to nie zabawna rzecz widzieć, jak pijany uczepił się płota i chwieje się na wszystkie strony?

KORESPONDENCJE.

Rzym 3. stycznia.

(† Kardynał Sanfelice.)

Śmierć kardynała Sanfelice należy do zdarzeń wielkiej wagi: ubył w nim bowiem nietylko książę kościoła, ale reprezentant pewnego systemu.

Guglielmo Sanfelice, Neapolitańczyk, pochodził z książęcej krwi, był bowiem synem ks. Acquanella. Z kolei piastował godność profesora uniwersytetu, był opatem Benedyktynów, a w r. 1878 został biskupem Neapolu. Tu taktem, umiarkowaniem, a przedewszystkiem patrjotyzmem gorącym, pozyskał sobie serca wszystkich. Był on człowiekiem w całej pełni. Gdy trzęsienie ziemi na Ischii osierociło tysiące osób, biskup kazał dla bezdomnych otworzyć kościoły, spełniając czyn miłosierdzia. Gdy w r. 1884 zawitał do Włoch straszny gość azjatycki, cholera, widziano biskupa, jak razem z królem Humbertem zwiedzał szpitale i niósł chorym pomoc i pociechę.

Nie należał on nigdy do tz. nieprzejednanych. Owszem podobnie jak Galimberti i Hohenlohe należał do zwolenników porozumienia się z Kwirynałem. Przy każdej sposobności, gdzie tylko o cel patrjotyczny, lub narodowy chodziło, biskup Neapolu — a później kardynał, był zawsze pierwszym; w ostatnich czasach znaczną część swych funduszów poświęcił na zapomogi rannych żołnierzy włoskich i wykup jeńców.

Popierał on także handel i przemysł włoski; osobiście poświęcił niejeden sklep, nie jedną fabrykę. To też Neapolitańczycy uwielbiali swego pasterza, a jego słowa, rady, upomnienia, nigdy nie mijały bez skutku. Jego to głównie zasługą, że długo bourboński Neapol stał się dziś jednem z najpatrjotyczniejszych miast we Włoszech. Pomimo pojednawczego usposobienia, które mu robiło w kolegjum wielu wrogów, uchodził kardynał Sanfelice za jednego z silniejszych kandydatów przy ewentualnym obiorze papieża. Wczesna stosunkowo śmierć — liczył bowiem zaledwie 62 lat życia — pozbawiła kolegjum człowieka, który zarówno kochał wiarę, jak ojczyznę i gorąco pragnął, ażeby pomiędzy Watykanem a Kwirynałem stanął złoty most zgody.

Z prowincji.

Delatyn 7. stycznia. *(Gwiazdka dla dziatwy szkolnej).* W święto Trzech Króli mieliśmy tutaj miłą, pouczającą, a dla ubogich korzystną uroczystość gwiazdkową urządzoną dla dziatwy szkolnej. Grono pań naszych z wenty świątecznej zebrało pokaźny fundusik (143 zł. 20 cnt.), dozwalający zaopatrzyć w odzież ubogie dzieci, a rozweselić i zabawić ogół dziatwy zapisanej do szkoły.

Przebieg tej po raz pierwszy w naszem górskiem ustroniu urządzonej uroczystości był wielce podniosły i rozrzewniający. W dniu wyżej wymienionym o godzinie 3. po południu, przeszło 200 dziatek płci obojga weszło do obszernej sali szkolnej pod wodzą kierownika szkoły i nauczycielek. Okna przysłonięto — olbrzymie, jarzące światłem dwa „Boże drzewka" obwieszone setkami łakotek — a obok tych stosy ubrań zimowych, obuwia i rekwizytów naukowych. To wszystko dla dziatwy niespodzianka — wprawiająca ją w formalny zachwyt.

Honorowe miejsce zajęły panie komitetowe z prezesową Wyspiańską na czele, ksiądz kanonik Drohomirecki, naczelnik miasta komisarz rządowy Rojek z asesorem Jurkiem Bodnarczukiem, a dalej zaproszeni goście i rodzice dziatwy. Po chóralnem odśpiewaniu kolędy — serdecznie przemówił po rusku ksiądz kanonik Drohomirecki do naszych milusińskich, a następnie zaintonowali na cześć opiekunów i przyjaciół dzieci „Mnohaja lita".

Imieniem ciała nauczycielskiego złożył podziękę ludziom dobrej woli i miłosiernego serca kierownik p. Starzyński, a szczerą wdzięczność dziatwy od kolegów i koleżanek wyraził mały, inteligentny baculik w krótkiej, lecz trafnej przemowie, wygłoszonej w języku polskim.

Trzydzieści kilka dzieci otrzymało bądź całkowite ciepłe ubrania, bądź jego części, w miarę istotnej potrzeby, a więc buty, postoły, trzewiki, szaliki, petaki, fartuszki i t. p.; wszystkie zaś dzieci z całej szkoły rekwizyta piśmienne i rozmaite łakotki.

Rozdzieleniem tych podarków zajęły się łaskawie panie Bogdańska, Kamińska i Rojekowa, przy pomocy nigdy niestrudzonego burmistrza. Godnem jest uwagi, że wszystkie ubrania dla dziewcząt poszyły własnoręcznie panie Bogdańska i Rojekowa, nauczycielki panny Bidzińskie i Józefa Czajkowska.

Również podnieść należy ofiarność fabryki pierników w Jarosławiu p. H. Czyżeskiej, która nietylko opuściła przy zakupnie 30 procent od cen fabrycznych, ale nadto ofiarowała bezpłatnie ładne kolekcje swoich słodkich wyrobów.

Nader szczęśliwą była myśl ustawienia obok siebie dwóch zupełnie jednakowo ozdobionych drzewek — zrodzonych na jednej ziemi, równych sobie, a przecież stanowiących odrębną całość — mimo iż były obwiedzione jednym łańcuchem, symbolizującym trwałe węzły łączności. Te dwa drzewa — to dwa nasze narody, polski i ruski, odrębne, a spojone na wieki blaskiem dziejowej chwały, dobrowolną unją i wspólnością ziemi ojczystej. Z obydwóch drzew bez różnicy rwała dziatwa, przedmioty przedstawiające słodycz życia z miłej rodzącą się zgody. — A wszystko to było zdziałane pod ową gwiazdą, która niegdyś św. Trzech Króli zawiodła szczęśliwie do Betleem — gdzie poznali rzeczywistą prawdę i miłość przedwieczną. — Oby ta gwiazda zawiodła i nas przez poznanie prawdy i szczerą miłość bratnią do obopólnego szczęścia i swobody!

Brzeżany 8. stycznia. *(Nowy szpital.)* Od długich już lat mieścił się szpital tutejszy w szczupłym i niewygodnym domku na przedmieściu Siółko, niegrzeszącym zbytnio korzystnymi warunkami pod względem hygjeny. Przy znacznym napływie chorych, niepodobnem było dać sobie rady dla braku przestrzeni, a racjonalne pielęgnowanie chorych w takim natłoku przedstawiało oczywiście nadzwyczajne trudności. To też prymarjusz szpitala p. dr. Zauderer czynił usilne starania, by temu tak poważnemu niedostatkowi zapobiedz radykalnie i dzięki jego zabiegom powzięli właściciele dóbr brzeżańskich myśl wysoce szlachetną ufundowania nowego szpitala powszechnego. Myśl ta hr. Potockich przeistoczyła się w czyn i dziś skutkiem ich wspaniałomyślności stanął gmach piętrowy na przedmieściu, zwanem Miasteczko, w obszernym ogrodzie; gmach nietylko piękny na zewnątrz, lecz nadto urządzony wewnątrz według zasad nowoczesnej nauki i odpowiadający wybrednym nawet wymaganiom. Fundacja nosi imię ś. p. Izabeli z hr. Potockich hr. Romanowej Potockiej, córki właścicieli Narajowa i Brzeżan, zmarłej przed kilku laty w kwiecie wieku. Będzie to pomnik najtrwalszy, na jaki zdobyć się może rodzina, obowiązków obywatelskich świadoma, dla swego członka, a nagroda za ten dar hojny wdzięczność cierpiącej ludzkości.

Pan W. A. Gringmut.

Jeżeli się z kimś staje do walki, należy przedewszystkiem poznać przeciwnika. Na polu reakcji rosyjskiej wystąpiła nowa figura w osobie redaktora *Moskowskich Wiedomostiej* p. W. A. Gringmuta. Co to za jeden? Ot — weźmy do ręki nową gazetę rosyjską *Narod* i przeczytajmy:

„Chcemy objaśnić sobie jego głupie zachowanie się, jego niegodną zaczepkę, jego przyswojenie sobie władzy, której mu nikt nie dawał, jego zbezczeszczenie obowiązków wiernopoddanego, jego pogardliwe zachowanie się wobec ustanowionej władzy — chcemy więc to wszystko objaśnić sobie jakiemś majaczeniem szaleńca „patrjotycznem pomięszaniem zmysłów," tak samo niebezpiecznem dla otaczających, jak „religijne pomięszanie zmysłów," jak „manja prześladowcza," jak „manja wielkości;" chcemy to wszystko objaśnić sobie chorobliwymi objawami, a nie obmyślanym z góry zamiarem wywołania zamięszania w społecznej świadomości i w mętnej wodzie łowienia ryby na swój redaktorski stolik."

Dalej *Narod* przytacza cytat z gazety pana Gringmuta, w której ten ostatni żąda, aby takie poważne liberalne organy prasy rosyjskiej jak *Wiestnik Jewropy* i *Russkija Wiedomosti* „kategorycznie oświadczyły iż są wiernopoddanymi rosyjskiego *„samodierżawnawo carja"*, a wtedy doriero im uwierzy. Czyż to byłoby tak trudno dla nich? Przecież byłoby to tylko *powtórzeniem złożonej już przez nich przysięgi*". „A więc jeżeli *Russkija Wiedomosti* wypełnią to żądanie — powiada *Narod* — p. Gringmut obiecuje im swoje przebaczenie, a zarazem przyrzeka, iż żałować będzie mimowoli (aż tak?) rzuconej na nich obelgi. Obawia się jednak, że tego nie będzie. No i naturalnie nie będzie! Nie każdy podobnie, jak p. Gringmut, będzie sobie chytrze żartował z przysięgi, raz już złożonej nie każdy także, śladem p. Gringmuta, przyswoi sobie carskie prawo rozkazu składania przysięgi. Tak, gdyby nawet i wypełnili żądanie p. Gringmuta, dlaczego ludzie, którzy zdaniem jego skłamali przysięgając, carowi, nie skłamią, przysięgając nowemu redaktorowi *Moskowskich Wiedomostiej?* Nie każdy, powiemy dalej, pozwoli sobie oskarżać o przestępstwa państwowe organy prasy, niezabronione przez rząd, gdyż znaczy to obrażać rząd, obwiniać go o bezczynność władzy. Powiemy jeszcze; chętka być więcej wiernopoddanym, niż tego wymaga od każdego sumienie i prawo, chętka „stać na straży" gdy nikt do czuwania nie wzywał — to swego rodzaju *kramoła* (bunt). Mącić umysły czytelników, zapewniając, że Rosyę zjada rewolucja, jest wielkim grzechem, złą usługą dla ojczyzny. Taka usługa jest na rękę tylko zagranicznym „przyjaciołom" Rosji.

Przeciw takim mącicielom, przeciw takim samozwańczym stróżom, jak p. Gringmut, powinni powstać wszyscy prawdziwi Rosjanie, wierzący w swoją ojczyznę, wiernie swemu carowi poddani. Dla takich mącicieli są dwie drogi: jeżeli są obłąkanymi — to kaftan szaleńca, jeżeli zdrowymi — to społeczeństwo powinno ich od siebie odtrącić".

Takim jest więc p. Gringmut, a sylwetka jego naszkicowana przez *Narod*, nie wymaga z naszej strony żadnych uzupełnień.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 10. stycznia.

O godzinie 7 wieczorem walne zgromadzenie kat. słow. robotników „Jedność".

O godz. pół do 5 popołudniu koncert muzyki wojskowej 30. pp. w „Sokole".

W „Skale" wieczornica towarzyska.

W sali towarz. ochotniczej straży pożarnej „Sokół" o godz. 7 wieczorem przedstawienie amatorskie.

Teatr hr. Skarbka: „Ptasznik z Tyrolu", operetka Zeller'a. Początek o godz. 3 popołudniu.

„Jaś i Małgosia", opera Engelberta Humperdinck'a. Początek o godzinie pół do 8 wieczorem.

Kalendarz. Niedziela (10.): Agatona pap. — Wschód słońca o godz. 7 min. 58, zachód o godz. 4 min. 14.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykantów sądowych: Adama Żmurkę, dr. Mieczysława Wojciecha Szeligę, Leibę (Leona) Marka Włodzimierza Fedaka, Feliksa Bernarda Narolskiego, Bolesława Jana Huczyńskiego, Emiljana Huzara Władysława Ignacego Jana Lisowskiego, Hilarego Grabowieńskiego, dr. Józefa Mierzeńskiego, Józefa Piątkowskiego, Michała Wierzchowskiego, Jana Jakóba Torońskiego, Karola Tunikowskiego, Władysława Dukieta, Kazimierza Antoniego Zembronia i Wiktora Neumanna, tudzież praktykanta konceptowego namiestnictwa Dymitra Ludomira Wiktora Ostrowskiego i dr. Stanisława Rubczyńskiego, koncypienta prokuratorji skarbu we Lwowie, auskultantami sądowymi.

Krajowa rada kolejowa, której 3-letni mandat obecnie upływa. została na dalsze 3-lecie wybrana. A mianowicie wydział krajowy wybrał dotychczasowych członków: dr. Henryka Kolischera, dr. Juljusza Leo, dr. Tadeusza Pilata, dr. Tadeusza Skałkowskiego, prof. Karola Skibińskiego i Stanisława Szczepanowskiego. Tow. rolnicze krakowskie wybrało swym delegatem do rady kolejowej Władysława Struszkiewicza. Tow. gospodarskie galicyjskie Mieczysława Onyszkiewicza. Tow. gal. leśne Kazimierza Ach'a. Izba handlowo-przemysłowa lwowska Jakóba Piepesa, krakowska Józefa Faltera, brodzka Oktawa Salę, wreszcie tow. naftowe Adama Trzecieskiego.

Egzamina kwalifikacyjne dla nauczycieli szkół ludowych rozpoczną się przed komisją egzaminacyjną w Tarnopolu dnia 15. lutego 1897. Podania należy wnosić najdalej do 5. lutego br.

Samobójstwo. W Nowym Jorku odebrała sobie życie otruwszy się laudanum, hrabina Jarocka, wnuczka po kądzieli Kazimierza Pułaskiego. Bawiła ona w Ameryce, aby wydobyć od rządu amerykańskiego 2 miljony dolarów, złożonych po śmierci jej dziadka w skarbcu Stanów Zjednoczonych. Starania jej, mimo uzasadnionych pretensyj, spełzły na niczem. Na koszta procesu wydała cały swój majątek i w ostatnich czasach utrzymywała się ze sprzedaży dzienników. Niestety atoli sprzedaż ta dawała jej tak mało dochodów, że żyła w nędzy, tembardziej, że od obcych nie chciała przyjąć żadnej pieniężnej pomocy. Widocznie ciągła walka z biedą zniechęciła ją do życia i włożyła w rękę truciznę.

Zabawy syberyjskie. Zamiłowanie do wszelkiego rodzaju wrażeń cielesnych jest wrodzone mieszkańcom Syberji. Wynikiem tego zamiłowania jest tu tak zwana „wojenka", objaw charakterystyczny i czysto syberyjski. Oto w każde święto, zwłaszcza zimą, tłum ludu ciągnie gdzieś za miasto. Podrostki biegną, robiąc w czasie pochodu rękoma próbne ruchy uderzeń kułakiem. W dorożkach spieszą ludzie stosunkowo zamożni lub względnie inteligentni, właściciele domów, subjekci handlowi, kantorowicze itp. Wszyscy ubrani w zwykłą odzież roboczego człowieka. Na miejscu zebrani dzielą się na dwie partje. Widzowie płci męskiej otaczają kołem licznych zapaśników; płeć piękna lokuje się gdzieś w dali na wzgórzu, zapewniającem swobodne śledzenie przebiegu „wojenki". Pomiędzy zapaśnikami widzisz dzieci kilkonastoletnie, starców o siwych włosach, chłopa prostego, mieszczanina z Tomska, wreszcie Tatarów i Kałmuków. Walkę rozpoczyna kilku wyrostków. Ci rzucają się na siebie, starając się uderzyć jeden drugiego kułakiem pomiędzy oczy. Zrazu słychać słabe uderzenia i coraz goretsze okrzyki, zachęty i instrukcji. Wkrótce do walki zaczynają się mięszać starcy; każdy wyszukuje sobie przeciwnika mniej więcej równej siły. Uderzenia stają się coraz głośniejsze, krzyk podnosi się okrutny: wreszcie co chwila ukazuje się w tłumie twarz oblana krwią. Oblicza uczestników walki rozgrzane, wyraz zezwierzęcenia charakteryzuje zarówno walczących, jak widzów. Tłum zapaśników kłębi się i przewala w różne strony, łamią i przepychają zbity pierścień widzów. Jakiś majtek walczy zacięcie w pośrodku, pomimo, że krew obficie spływa mu po twarzy. Odgłos uderzeń zlewa się w jakiś dziwny szum, głuszony krzykami zachęty. Słynni niegdyś zapaśnicy, których policja zmusiła do piśmiennego zobowiązania się nie brania udziału w wojenkach, biegają i przepychają się pomiędzy walczącymi, nauczając mniej biegłych, kierując przebiegiem zapasów. Nieraz w środku waleczny tłum zbił się niemal w jedną masę. Majtka bohatera nie widać więcej z tłumu. Padł on pod razami licznych przeciwników; a że prawa wojenki bronią leżącego, więc tego, kto upadł, bić nie wolno. Co innego, jeżeli zginie on pod obcasami kłębiącej się masy walczących. Biada zwłaszcza temu, kto ma w gronie zapaśników jakich śmiertelnych wrogów. Wprawdzie na tego, ktoby uderzył leżącego, rzucają się z furją wszyscy, wszakże niby przypadkowe uderzenie obcasem bywa przebaczane. Tymczasem walka przeszła w wolniejsze tempo. Naszego majtka wyciągnięto z zbroczoną krwią twarzą, z podbitem okiem, w stanie ciężkiego zemdlenia. Przyniesiono wodę i zaczęto go cucić. Do kubełka z wodą podbiegło kilku ranionych, jakiś Tatar z rozbitym nosem, inny z wybitym zębem i mały wyrostek z raną na czole. Ubrania krwią poplamione, na obliczach krew, zmieszana z błotem i kurzem. Majtka wkrótce docucono i odwieziono do domu. Lżej ranieni obmywają się i spieszą z powrotem w wir walki. Wojenka trwa zwykle nieprzerwanie do ciemnego zmroku, epilogiem zaś jej są obfite libacje po szynkach. Szynkarze zabierają lwią część ogólnej satysfakcji. Oni jedni stoją na stanowisku filozofa, biorącego człowieka takim, jakim jest z natury swojej i skłonności.

Mianowania. Sekundarjuszem w szpitalu powszechnym w Kołomyi zamianowała tamtejsza rada miejska dr. Włodzimierza Lewickiego.

Stan zdrowia posła Goldmana poprawił się o tyle, że na razie niema mowy o żadnem niebezpieczeństwie. Nad chorym czuwa z wzorową troskliwością długoletni lekarz domowy pp. Goldmanów dr. Mahl, do konsyljum zaś przychodzą doktorowie Janda, Wiczkowski i Ziembicki.

Adam Wroński, znany w całym kraju kompozytor popularnych utworów muzycznych, objął już posadę dyrygenta koncertów antraktowych w teatrze hr. Skarbka i wczoraj po raz pierwszy pojawił się z batutą w ręku przy pulpicie. Wystąpił we fraku, jak prawdziwy dżentelmen. Jestto szczegół drobny, ale miał on przecież swoje psychologiczne znaczenie: *exterieur* dyrygenta, który publiczności chciał się przedstawić z zatrzymaniem wszelkich form towarzyskich, podziałało na audytorjum, nastrajając je na samym wstępie sympatycznie. Potem nastrój ten zamienił się w jedno pasmo owacji, mianowicie gdy rozpoczął się koncert. Wroński dyryguje spokojnie, z pewnością siebie, a przytem z elegancją i okrągłością form. Program obejmował uwerturę Mendelssohna „Ruy Blas," serenadę Oelschlegla, oraz samego dyrygenta: walce „Bukiet niezapominajek," mazury „Na Wysokim Zamku" i kołomyjkę „Nad Czeremoszem". Wszystkie te utwory oklaskiwane były przez publiczność z niezwykłym zapałem.

Nowy kapelmistrz teatralny jest Krakowianinem, czterdziestosześcioletnim mężczyzną o charakterystycznej powierzchowności: średniego wzrostu, silny brunet, przypruszony lekko siwizną, rysy wybitne, oko duże, na pozór spokojne i zimne, ale ożywiające się z pierwszym taktem pałeczki, czoło niskie jak u Mascagniego i przeważnej liczby muzyków. Karjera muzyczna Wrońskiego sięga r. 1867, gdy w orkiestrze 73go pułku grał na ówczesnej wystawie paryskiej i wraz z nią dzielił honor otrzymania pierwszej nagrody. Przez sześć lat dyrygował następnie teatralną orkiestrą w Krakowie, a od lat przeszło jedenastu aż do tej pory zajmował stanowisko dyrektora tow. muzycznego w Kołomyi, które postawił na pierwszorzędnej wyżynie. Jako wirtuoz jest znakomitym skrzypkiem, jako kompozytor odznaczył się długim szeregiem walców, mazurów, dumek i kołomyjek, koncertowych i tanecznych, których liczba przekroczyła 180. Wszystkie odznaczają się popularną i łatwą melodją. Nadto skomponował muzykę do kilku widowisk scenicznych, jak: „Czartowska ława" Gasiewicza, „Błędne ogniki" Staszczyka, „Pan Tadeusz" Kwiecińskiego, „Król dziadów" Darowskiego i t. d.

Kołomyja urządziła Wrońskiemu owacyjne pożegnanie w formie koncertu i bankietu. Zaangażowanie go dla lwowskiej teatralnej orkiestry powitać należy jako fakt bardzo sympatyczny i pożądany. Zyska na tem publiczność i teatr.

Na nowem stanowisku życzymy p. Wrońskiemu powodzenia i tyle sympatji zawsze, ile mu jej okazano wczoraj.

Dżuma. Według urzędowych sprawozdań z Bombaju zachorowało dotychczas na tę straszną zarazę 2850 osób, umarło zaś 2028.

* **Lekcyj deklamacyj i wymowy** udziela znakomity artysta naszej sceny, p. Chmieliński, mieszkający przy ul. Skarbkowskiej l. 2. Dla osób, pragnących zbierać laury deklamacyjne w prywatnych towarzystwach, jestto znakomita sposobność przygotowania się do tego przyjemnego zawodu. Przy wytrwałej pracy można w ten sposób również usunąć charakterystyczne cechy t. zw. lwowskiego, a właściwie ruskiego akcentu i przyswoić sobie umiejętność poprawnego mówienia po polsku.

* **Z kasyna miejskiego.** Zapowiedziany na sobotę 9. b. m. wieczorek z tańcami nie odbędzie się.

* **Wenta gospodarcza** na rzecz towarzystwa „Szkoły ludowej" w Stanisławowie odbyła się 20. grudnia w sali Sokoła i przyniosła 463 zł. 22 ct. czystego dochodu. Za tak świetny rezultat kasowy składa wydział towarzystwa publiczności miejscowej, która pospieszyła ze szczodremi darami, baronowi Petrowi pułkownikowi piechoty, który raczył udzielić muzyki zupełnie bezpłatnie i naszym zacnym, ofiarnym paniom i kilku panom biorącym udział w pracach komitetu, z głębi serca „Bóg zapłać"! Z otrzymanych pieniędzy przeznaczył wydział 100 zł. na cele dobroczynne, a mianowicie 50 zł. na ubrania dla ubogiej dziatwy żeńskich szkół miejscowych, a 50 zł. przesłał zarządowi głównemu w Krakowie na budowę szkoły polskiej w Białej.

* **Koncert** i próba tańców karnawałowych muzyki wojskowej 30 pp. pod kierownictwem kapelmistrza p. Rolla odbędzie się w niedzielę w sali „Sokoła".

* **Z koła literacko-artystycznego.** W poniedziałek d. 11. bm., o g. 9. wieczorem odbędzie się w „Kole" wieczorek z tańcami.

* **Odczyt ks. Jana Badeniego** „O kwestji robotniczej w Polsce", urządzony staraniem członków kongregacji marjańskiej, na której dochód jest przeznaczony, odbędzie się dnia 17. bm. o godzinie 4 popołudniu w wielkiej sali ratuszowej.

* **Nadzwyczajne walne zgromadzenie** katol. stow. robotników „Jedność", odbędzie się w niedzielę, dnia 10. stycznia o godz. 7 wieczorem w lokalu własnym przy ulicy Kopernika l. 7. Na porządku dziennym między innemi: Sprawa wyboru posła do rady państwa z piątej kurji i wybór delegatów na wspólną naradę delegatów wszystkich towarzystw katolickich w sprawie wyboru posła z piątej kurji.

* **Z Towarzystwa politechnicznego.** W środę, dnia 13. bm. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w lokalu towarzystwa, Rynek l. 30 wspólny opłatek.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na rzecz weteranów z r. 1830/31 nadesłał p. Jan Szaflarski z Nowego Sącza 1 zł.

10)

BOHATERKA.

POWIEŚĆ

JULJUSZA MARY'EGO.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Zdaje się, iż masz do mnie jakiś interes, mój stary przyjacielu? — zapytał de Mauligny tonem zachęcającym.

— Masz pan słuszność, panie hrabio, a to co chciałbym powiedzieć, tyczy się właśnie Jakóba.

— Posłuchajmy więc.

— Nie tutaj, panie hrabio, gdyż tu mogłaby to usłyszeć służba.

— Oho! Chodzi tu więc o jakąś tajemnicę?

— W istocie, panie hrabio.

— Chodźmy zatem do pokoju, mój stary; zaciekawiłeś mnie nie na żarty.

Obydwaj mężczyźni udali się do zamku, gdzie zamknęli się w gabinecie hrabiego.

— Panie hrabio — zaczął dzierżawca, a jego spracowane, szorstkie ręce drżały — słowa moje w każdym razie pana zdziwią. Przyszedłem, aby w imieniu i z polecenia mego syna Jakóba prosić pana o rękę jego córki. Ci oboje kochają się oddawna.

Przerażony skoczył hrabia z krzesła. Potem jednak pochylił się częścią jakby zaciekawiony, częścią jakby pełen litości nad starym wieśniakiem, patrząc mu przenikliwie w oczy.

— Ten biedny człowiek stracił zmysły — szepnął potem.

— Nie panie hrabio, nie straciłem zmysłów — rzekł wieśniak smutno. — Wiem, że moje oświadczyny nie mają najmniejszego sensu i nie mogą być brane na serjo. Proszę jednak w istocie o rękę panny Klotyldy dla mego syna Jakóba.

Mówił to tak skromnie, tak szczerze, a tak smutnie, że hrabiego to wzruszyło naprawdę. Pogrążył się w długiej zadumie. Potem usiadł znowu i rzekł:

— Powiedz mi wszystko, Mérode.

Jakób odkrył przed ojcem tajemnicę swej miłości, nie zataił przed nim nic, a stary dzierżawca powtórzył wszystko wiernie. Blady, drżący z gniewu słuchał go hrabia, a gdy Mérode skończył, zapytał, bijąc końcem szpicruty o cholewy wysokich butów:

— Co do mojej odpowiedzi nie pozostajesz pan chyba w najmniejszej wątpliwości?

— Niestety nie — odparł starzec. — Mimo to jednak, panie hrabio, za pańskiem łaskawem pozwoleniem chciałbym jeszcze dodać słów kilka.

— Mów pan, wysłucham pana cierpliwie do końca.

— Dziękuję panu za to serdecznie. Chciałem panu powiedzieć tylko. co następuje: dzieci te ubóstwiają się wzajemnie, a pańskie zabronienie uczyni ich oboje bardzo nieszczęśliwymi. Wiem, jak wielkim jest odstęp pomiędzy moim synem a panną Klotyldą. Ale rozważ pan sobie, panie hrabio, tę rzecz dokładnie. Jakób nie jest chłopem, tak jak jego ojciec, a lepiej odemnie wiesz pan, kim on jest, co zdziałał i co jest wart. Jego przeszłość ręczy także za jego przyszłość. Jest sławny, lubiany, podziwiany i szanowany ogólnie. Czy pan sądzisz naprawdę, panie hrabio, że pańska godność, dostojeństwo pańskie ucierpiałoby coś na tem, gdybyś się zgodził na ten związek?

— Nie, Mérode, tego nie sądzę. Być może, iż tak byłoby dawniej, dzisiaj jednak te przesądy nie istnieją już wcale i dlatego oświadczyn twoich nie biorę wcale za złe. Mimo to jednak córka moja nie zostanie nigdy żoną twego syna.

— Ależ ci oboje kochają się wzajemnie!

— Nauczą się zapomnieć. Co do Klotyldy mam zupełnie inne zamiary. Chciałem ją wydać za mąż dopiero za rok lub dwa; ponieważ ednak serce jej już przemówiło, nie mogę się dłużej wahać i możesz pan powiedzieć swemu synowi, że Klotylda od dziś za trzy miesiące zostanie żoną syna mego przyjaciela zamieszkałego w Wogezach, margrabiego de Bargemont.

— W ten sposób postanawiasz pan nieszczęście swojej córki, panie hrabio...

— Będzie to jej własną winą.

— A — dodał stary głuchym głosem — i mojego syna wtrącisz pan w rozpacz bezdenną...

— To już pańska rzecz.

— Czy to pańskie ostatnie słowo?

— Ostatnie!

Zdawało się, jakby stary dzierżawca był cokolwiek podchmielonym, gdy kroczył przez podwórze, na którem czekały konie, psy i naganiacze. Właśnie zagrano wesołą pobudkę myśliwską, psy zaszczekały i tylko z trudnością można je było utrzymać na smyczy. Słońce zsyłało swe blade poranne promienie na korony drzew, których liście pod szorstkim pocałunkiem jesieni zaczęły już nabierać czerwonawej barwy.

W powrocie do domu spotkał Mérode syna, siedzącego w zadumie nad brzegiem rowu. Powstał szybko, skoro tylko spostrzegł ojca.

W milczeniu kroczyli obok siebie przez chwilę; a potem zapytał Jakób po cichu:

— To było szaleństwem, ojcze, wszak prawda?

— Tak, szaleństwem, nie myśl o tem więcej.

Słynny lekarz opuścił głowę na piersi i zamknął się w swoim pokoju. Był przyzwyczajony do bólu ludzkiego. Słyszał jak ludzie jęczeli pod jego nożem, widział, jak żywe, drgające ciało krwawiło się pod cięciem jego wprawnej ręki — ale wszystko to wydawało mu się igraszką dziecinną, coś co się zaledwie spostrzegać dało w porównaniu z tem cierpieniem, które teraz szarpało jego duszą. Próżnemi były jego wysiłki, aby stłumić głos serca, odzyskać energję, drwić z swej własnej słabości; człowiek ten, który stał na świeczniku nauki, człowiek, który przez całe swoje życie znał jedną tylko cześć dla nauki i ją uprawiał, człowiek, który posiadał tę niesłychaną odwagę, ukarać się samobójstwem za popełniony błąd, którego mu nikt nie zarzucał — człowiek ten stał się dzieckiem i przelewał gorące łzy.

W kilka dni potem hrabia de Mauligny przedstawił swej córce margrabiego Roberta de Bargemont. Gdy ten odszedł, rzekł de Mauligny do Klotyldy:

— Byłoby dla mnie bardzo pożądanem, gdyby Robert de Bargemont stał się moim zięciem. Nasze rodziny znają się od bardzo dawnych lat, a Robert jest nad wszelki wyraz utalentowany, przyjemny młodzieniec, który drogą swego życia pójdzie pewnie i niewzruszenie. Spodziewam się, iż nie będziesz się starała przeszkodzić temu związkowi.

A gdy Klotylda zamiast odpowiedzi zalała się łzami, dodał de Mauligny spokojnie:

— Wiem wszystko. Popełniłaś głupstwo, a ja chcę je naprawić.

Klotylda rozchorowała się. Napróżno starała się zmienić postanowienie ojca; napróżno opisywać mu chciała potęgę swego uczucia. Nie słuchał jej nigdy i wzruszał tylko ramionami, gdy zaczynała mówić. Prócz tego obawiała się ojca, a matka, u której znajdowała zawsze pomoc i ucieczkę, nie żyła już. Musiała zatem się poddać, nosząc śmierć w sercu i rozpacz. Myśl, aby się sprzeciwić woli ojca, nie powstała w niej ani na chwilę.

W wzruszającym liście pożegnała się z Jakóbem, którego prosiła o przebaczenie.

Mérode chciał aż do jej ślubu pozostać u ojca, Klotyldy jednak nie widział ani razu.

Ich wzajemna korespondencja trwała mimo to dalej, a wobec namiętnych listów młodej dziewczyny nie mógł Jakób wątpić o tem, że był szczerze kochany. W przeddzień ślubu wyjechał.

Dwa lata bawił w Egipcie, aby zapomnieć i aby o nim zapomniano. A gdy zapomnienie nie przybywało dość prędko, ożenił się w Kairze z córką jakiegoś Francuza i powrócił potem do Paryża, aby tam zająć na nowo swoje dawne stanowisko.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Na weteranów z roku 1863 tenże 1 zł.
Na honweda tenże 1 zł.

Zmarli.

Tytus Bortnik, profesor krakowskiej wyższej szkoły przemysłowej i przełożony wydziału mechanicznego w tej szkole, zmarł onegdaj popołudniu w Krakowie po trzytygodniowej chorobie, zostawiając żonę i dwoje dzieci.

Magdalena Jaklitschowa, zmarła w Kołomyi.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie 3 „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3 aktach Karola Zeller'a; wieczorem o godzinie pół do 8 przedstawienie rozpocznie: Żywe obrazy, za pomocą kinematografu; zakończy „Jaś i Małgosia", opera w 3 aktach Engelberta Humperdincka; jutro w poniedziałek koncert pani Jadwigi Mierzwińskiej, oraz „Popychadło", komedja w 4 aktach J. Szutkiewicza; we wtorek „Marta", czyli „Kiermasz w Ryszmondzie", opera w 5 aktach Flotowa. Pierwszy występ panny Janiny Korolewicz, oraz pp.: Aleksandra Myszugi i Juljana Jeromina; w środę po raz pierwszy „Cyrkowcy", komedja w 3 aktach Franciszka Schoenthan'a.

Z teatru. Żywe fotografje czyli Kinematograf wynalazku pp. Lumière w Londynie będą dziś w sobotę przedstawione w teatrze hr. Skarbka przed rozpoczęciem „Jasia i Małgosi." — Program tych produkcyj jest niezwykle zajmujący i oryginalny, a wykonywany w ostatnich czasach przez kilkadziesiąt wieczorów w teatrze miejskim w Krakowie bardzo się podobał tamtejszej publiczności, która tłumnie na te widowiska uczęszczała.

Rada państwa.

Neue fr. Presse donosi, iż izba posłów ukończy pracę swoją 23. b. m., izba panów zaś 25. b. m., poczem mają być natychmiast rozpisane nowe wybory. Nowa izba zwołaną będzie w końcu marca lub najpóźniej w początku kwietnia i obradować będzie prawdopodobnie aż do połowy lipca bez przerwy.

* * *

Wszystkie pisma wiedeńskie niemiecko-liberalne nie mogą jeszcze przyjść do siebie z powodu sprawy gimnazjum cylejskiego. Wyrażają one zachwyty — coprawda wątpliwe, — iż „solidarność niemiecka" odniosła tryumf, iż nareszcie pokazało się, kto tworzy w Austrji większość, a *N. fr. Presse* posuwa się nawet do twierdzenia, iż prawica izby robi wyrzuty hr. Badeniemu, iż nie zapewnił sobie z góry większości dla tej pozycji *notabene* małej. Z naszej strony wystarczy chyba zapewnienie, że tak nie jest i takiej „anticylejskiej" większości stronnictwo *N. fr. Presse* w izbie nie posiada. Rzekome zwycięstwo Niemców należy przypisać tylko przypadkowi; a posłowie polscy, od p. Lewakowskiego aż do hr. Potockiego — jak doniósł nasz korespondent — mogą organowi zbankrutowanego stronnictwa udzielić pod tym względem jak najlepszych informacyj.

Z Wiednia donoszą nam: Przyjęcie przez izbę rezolucji hr. Palffy'ego wzywającej rząd, aby wziął pod rozwagę sprawę przyznania czeskiej szkole im. Komensky'ego we Wiedniu prawa szkoły publicznej, jest tylko na razie zwycięztwem moralnem, lecz Czesi spodziewają się, iż rząd zajmie się tą sprawą gorąco i energicznie i że wkrótce szkole tej w istocie przyzna prawa szkoły publicznej. Zresztą posłowie czescy już dziś oświadczają, że w przyszłej kadencji rady państwa sprawę tę poruszą i będą ją urgowali.

Co się tyczy programu prac izby poselskiej to zaznaczyć należy, iż podczas obrad nad etatem ministerstwa sprawiedliwości będzie postawione na porządku dziennym sprawozdanie komisji dla nietykalności poselskiej o wniosku p. Pacaka w sprawie składania przez posłów zeznań jako świadków w sądzie. Czy podczas obrad nad preliminarzem budżetu ministerstwa rolnictwa przyjdzie pod obrady sprawozdanie komisji rolniczej w sprawie utworzenia zawodowych stowarzyszeń rolniczych, dotychczas nie jest jeszcze rozstrzygniętem. Minister rolnictwa, czescy posłowie z większych posiadłości i Młodoczesi życzą sobie, aby ta sprawa weszła na porządek dzienny, hr. Badeni zaś, lewica i naturalnie prezes izby br. Chlumetzky są temu przeciwni. Hr. Badeni wniesieniu tej sprawy na porządek dzienny sprzeciwia się jedynie dlatego, że rozprawy nad nią mogłyby wiele zabrać czasu i przedłużyć zanadto obrady izby poselskiej.

Sprawą tą zajmie się konferencja przewodniczących klubów, która ostatecznie rozstrzygnie, czy powyższa ustawa ma być przedłożoną *plenum*, czy nie. Jeżeli projekt ustawy pod obrady przyjdzie, to nie jest wykluczonem, iż po ukończeniu jeneralnej debaty izba odeszle go napowrót do komisji, co równać się będzie zupełnemu pogrzebaniu tej sprawy,

Podczas obrad nad etatem ministerstwa kolei przyjdzie pod obrady także przedłożenie rządowe, dotyczące budowy kolei Stryj-Chodorów.

Po ukończeniu rezprawy budżetowej wpłyną na porządek dzienny izby jeszcze niektóre przedłożenia rządowe, a między innemi projekt ustawy o niepodjętych sumach z wygranych na loterji, wniosek p. Pacaka o uregulowaniu sprawy depozytów, a w końcu projekt ustawy o udotowaniu rz. i gr. katolickiego kleru parafialnego.

Jak telegram wam już doniósł, subkomitet komisji budżetowej ukończył już obrady nad tą sprawą i przyjął ją według projektu rządowego.

W ostatnich dniach między rządem a czeskimi posłami odbyła się konferencja w sprawie wkrótce obradować mającej sesji sejmowej. O bliższych szczegółach tej konferencji brak dotychczas autentycznych wiadomości.

* * *

Na onegdajszem posiedzeniu izby posłów p. Dobernig zażądał, aby sprawozdanie komisji budżetowej o wniosku p. Russa co do zniesienia stempla dziennikarskiego, wzięto pod obrady jeszcze przed ukończeniem budżetu, Prezydent Chlumetzky oświadczył jednak, że sprawę tę postawi na porządku dziennym zaraz po załatwieniu budżetu.

* * *

Jak się dowiadujemy, poseł ks. Fischer był obecnym przy głosowaniu nad kwestją gimnazjum cylejskiego i głosował za tą pozycją budżetu.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 9. stycznia. *(Z izby posłów).* Izba po jałowej dyskusji przyjęła etat ministerstwa finansów aż do tytułu tytoń (włącznie).

Wiedeń 9. stycznia. W komisji prasowej p. Rutowski przedłożył referat o wniosku nagłym p. Russa, dotyczącym zaprowadzenia kolportaży. Zaproponował on następującą zmianę: §. 23. ustawy prasowej zmienia się i ma brzmieć jak następuje: Wywoływanie, rozdzielanie i sprzedaż perjodycznych pism na publicznych ulicach, drogach i placach, oraz w publicznych lokalach jest każdemu dozwolonem za poprzedniem zgłoszeniem się do władzy bezpieczeństwa. W zgłoszeniu się należy podać imię i nazwisko, wiek, miejsce przynależności i zajęcie albo zawód, oraz mieszkanie proszącego o pozwolenie na sprzedaż. Na podanie to wydaje się natychmiast bezpłatne potwierdzenie.

Wywoływanie, rozdzielanie i sprzedaż pism perjodycznych bez poprzedniego zgłoszenia się, podanie fałszywych dat i informacyj w zgłoszeniu się, wzbranianie się na wezwanie okazania pozwolenia na kolportaż stanowi przekroczenie.

Również przekroczeniem jest, jeżeli przy wywoływaniu kolporter oprócz samego tytułu ofiarowywanej przez niego na sprzedaż gazety, wywołuje jeszcze tytuły jakichś sensacyjnych artykułów i t. p.

Przekroczenia te będą karane karą pieniężną od 5 do 50 zł. lub aresztem do 10 dni.

Krążenie po domach z pismami perjodycznemi lub innemi drukami, wywoływanie, rozdzielanie i sprzedaż nieperjodycznych pism na publicznych ulicach, drogach i placach albo w publicznych lokalach jest dozwolonem tylko za poprzedniem zezwoleniem władzy bezpieczeństwa.

Również bez pozwolenia władzy bezpieczeństwa wzbronionem jest wywieszanie lub nalepianie na murach ulic druków wszelkiego rodzaju. Zakaz ten nie dotyczy jednak ogłoszeń czysto urzędowych lub afiszów teatralnych, zapowiedzi o publicznych zabawach, pośrednictwach i t. d.

Jednak i takie ogłoszenia mogą być przybite lub nalepione tylko na miejscu przeznaczonem na to przez władzę bezpieczeństwa.

Kartki wyborcze i listy wyborców mogą zawsze bez wszelkich przeszkód być rozdzielane i nalepiane.

Niezastosowanie się ściśle do tych przepisów karanem będzie jako przekroczenie karą pieniężną od 5 do 200 zł.

Pisma i druki, które wbrew przepisom będą rozszerzane lub też nalepiane, podpadają konfiskacie.

Artykuł 2gi. Wykonaniem tej ustawy ma się zająć minister finansów.

W dyskusji nad powyższym projektem zabrał głos szef sekcji Krall, i powołał się na wypowiedziane już w tej sprawie wywody ministra sprawiedliwości, który oświadczył, iż nie będzie się sprzeciwiał kolportaży, jeżeli w nowej ustawie zawarte będą wszelkie gwarancje, iż wskutek kolportaży na niczem nie ucierpią przepisy ustawy prasowej, dotyczące zakazu rozszerzania pism skonfiskowanych.

Mowca nie może złożyć w sprawie powyższego projektu stanowczego oświadczenia, chociaż nie może zaprzeczyć, iż projekt referenta w porównaniu z wnioskiem p. Russa zawiera dwa ważne ograniczenia, a mianowicie, że kolportaż ma być dozwolony tylko dla pism perjodycznych i że nawet przy tych pismach można wywoływać jedynie tytuł pisma, a nie tytuły zawartych w niem artykułów lub sensacyjnych nowin.

P. Weigel poparł wniosek referenta i zaznacza, że dziś, jeżeli się zdarzy jakiś sensacyjny wypadek, dzienniki bywają kolportowane, a rząd nigdy tego nie zakazywał.

P. Pacak poparł również projekt p. Rutowskiego, poczem po przemówieniach jeszcze kilku mowców komisja projekt ten przyjęła.

Wiedeń 9. stycznia. Subkomitet komisji budżetowej ukończył sprawozdanie o projekcie ustawy dotyczącej reformy kongruy. Sprawozdanie to przyjdzie w najbliższym czasie pod obrady pełnej komisji. Projekt ustawy kongruy, stosownie do przeprowadzonego porozumienia, załatwiony zostanie w pełnej izbie natychmiast po ukończeniu budżetu.

Wiedeń 9. grudnia. *(Z izby posłów).* Wniosek p. Kronawettera na skreślenie dochodów budżetu pozycji; „stempel dziennikarski" nie przyszedł wcale pod obrady, ponieważ cały dochód przyjęto bez zmiany 104 głosami przeciw 70.

Wiedeń 9. stycznia. Pp. Nitsche, Menger i Steinwender zdekompletowali posiedzenie komisji budżetowej, gdy przyszła pod obrady kwestja kongruy.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego:"

Warszawa 9. stycznia. Stan zdrowia hr. Szuwałowa pogorszył si doę tego stopnia, iż lada chwila oczekują tutaj jego zgonu. Cała rodzina chorego, nawet dalsza, bawi w Warszawie.

Wiedeń 9. stycznia. Do *N. freie Presse* telegrafują z Belgradu, że odwiedziny Milana mają czysto prywatne znaczenie.

Lueger zachorował tylko lekko. Od wczoraj bawi w Badenie dla wypoczynku.

Wiedeń 9. stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej przyszło do ogromnej awantury w formie „debaty cylejskiej", na wzór parlamentu. Drugi wiceburmistrz Neumayer postawił wniosek udzielenia 1000 zł. dla niemieckiego internatu studentów w Cylei. Niemieccy narodowcy głosowali za wnioskiem, skarżąc się równocześnie na ucisk niemieckości w tem mieście. Radny Brunner, demokrata, żyd, sądzi, że niemieckość jest uciskaną, ale tylko przez klerykałów, zarzucił antisemitom, że udają niemiecko narodowych, a pilnują tylko interesów jezuickich. W sali powstał ogromny hałas, dały się słyszeć okrzyki: skandal! Lada chwila groziła już bójka, ale ją jakoś zażegnano i w rezultacie uchwalony został wniosek Neumayera.

Berlin 9. stycznia. Minister finansów przedłożył parlamentowi preliminarz budżetu, w który wstawiono $19^1/_2$ miljona marek na podwyższenie płac urzędnikom.

Rzym 9. stycznia. Papież powrócił już zupełnie do zdrowia. Celebrował dzisiaj mszę św. i udzielał posłuchań.

Belgrad 9. stycznia. Według ostatnich wiadomości eks-król Milan ma tutaj zabawić tylko do 20 bm.

Sofja 9. stycznia. Książę już zupełnie wyzdrowiał z influency.

Sofja 9. stycznia. *Narodni Prava*, organ Radosławowa, donosi, iż telegramy z powinszowaniem, jakie książę i sobranje wysłało do cara z okazji jego imienin (8. grudnia), pozostały dotąd bez odpowiedzi, co koła opozycyjne uważają za oznakę niezadowolenia rosyjskiego.

Stambuł 9. stycznia. Porta odrzuciła żądanie reprezentantów mocarstw w sprawie przyjmowania cudzoziemców do żandarmerji na Krecie.

Wiedeń 9. stycznia. *Wiener Zeitung* ogłasza, iż poseł dla Chin, Japonji i Sjamu hr. Wydenbruck został uwolniony od reprezentowania Austro-Węgier na dworze chińskim, a jeneralny konsul Czikann von Wahlborn, mianowany został posłem austro-węgierskim na dworze chińskim.

Wiedeń 9. stycznia. Hrabia Gołuchowski udaje się dnia 15. b. m. do Berlina, aby tam wziąć udział w uroczystościach orderu Czarnego orła, naznaczonych na dzień 17. b. m.

Berlin 9. stycznia. Sekretarz stanu Marschall wyjechał do Szwajcarji dla poratowania zdrowia.

Berlin 9. stycznia. W politycznych kołach zwrócono uwagę na to, iż w bieżącym roku w żadnem z pism nie było ani słowa o złożeniu życzeń noworocznych przez Bismarcka cesarzowi Wilhelmowi i o odpowiedzi na to cesarza.

Waszyngton 8. stycznia. Głosowanie w senacie nad rezolucją w sprawie uznania niepodległości Kuby i ustanowienia na niej posła rządu amerykańskiego odbędzie się w poniedziałek.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 9. stycznia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 375·50, Węg. Kredyty 414·50, Anglobanki 159·—, Wiedeński „Bankverein" 260·50, Unjony 299·50, Laenderbank 251·25, Sztacbany 363·25, Lombardy 92·25, Elbethale 277·50, Kolej północno-zachodni 271·50, Tytuniowe 149·—, Rima 242·50, Alpiny 88·70, Renta majowa 101·85, Węg. renta koronowa 99·70, Losy tureckie 52·30, Marki niemieckie 58·76.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 8·75 do —·—, na jesień od —·— do —·—, owies na wiosnę od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—, kukurydza od 4·27 do —·—, żyto na wiosnę od 7·28 do 7·29, na jesień od —·— do —·—. rzepak zimowy od —·— do —·—, jesienny od —·— do —·—.

Spirytus. Od 15·50 do 15·70.

Berlin 9. stycznia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 236·— (375·39), Sztacbany 155·10, (364·14), Lombardy 39·75 (92·77), Disconto 211·40. Usposobienie mdłe.

Frankfurt 9. stycznia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 317·62 (374·72), Sztacbany 313·50 (363·51). Lombardy 81·12 (93·30), Laura —·—, Harpener 181·—, Disconto 211·80. Usposobienie stałe.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 9. stycznia 1897 r.

HOTEL ŻORZA. E. Glogierowa z Tarnopola. M. hr. Borkowski z Mielnicy. T. Morawski z Kujdaniec. J. ks. Świdrygiełło-Świderski z Tarnowicy. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. S. hr. Fredro z Wybranówki. K. dr. Pieniążek z Krakowa. Dr. M. Rosenstock ze Skałatu. R. Romański z Wołynia. K. Jasiński z Bełzca. S. Dunin Kęplicz z Tustania. K. Veith ze Złoczowa.

HOTEL EUROPEJSKI. B. Piłatowski z Brodów. J. Rogawski ze Schodnicy. J. Trojan z Komarna. W. Lipsch ze Szepetwóki. Ks. Hermann z Tuligłów. K. Gołębski z Szumlan. Br. A. Horoch z Winiarki. K. Udrycki, D. Udrycki z Mostów.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Podziękowanie.

Wszystkim krewnym, przyjaciołom i znajomym, którzy dnia 7. b. m. raczyli przybyć na pogrzeb najukochańszej matki naszej ś. p. Róży 1-go śl. Podgórskiej 2-go śl. Kochanowskiej, a przedewszystkiem księżom kanonikom Babikowi z Kulikowa i Dzierzyńskiemu z Żurawicy, oraz ks. Lehmanowi ze Lwowa zasełamy serdeczne „Bóg zapłać".

Rodzina.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Popołudniu o godzinie 3-ciej.

Ptasznik z Tyrolu

operetka w 3 aktach M. Westa i W. Helda, muzyka Karola Zellera.

Wieczorem o godzinie pół do 8-mej.

JAŚ i MAŁGOSIA

opera w 3 aktach a 5 odsłonach, słowa Adelajdy Wette, tłumaczenie A. Kiezmana, muzyka E. Humperdincka.

OSOBY:

Piotr, miotlarz	Górski
Gertruda, jego żona	Skalska
Jaś } ich dzieci	Bonuss
Małgosia } ich dzieci	Kozłowska
Czarownica	Kasprowiczowa
Duch nocy	Bronikowska
Duch rosy	Kliszewska

Rzecz dzieje się w domku, w lesie przed domem czarownicy i w niebie.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Szukam dzierżawy apteki. Zygmunt Gogela. Kołomyja. 16

Paulina Stróżecka Sobotowa udziela lekcji śpiewu ul. Kościuszki 3, piętro II.

Handel mięszany poszukuje natychmiast ucznia do praktyki. Józef Pisarski, Dolina. 21

Rządowo upoważnione Biuro patentowe i techniczne inż. Dzbańskiego poszukuje rysownika. Zygmuntowska 7. 18

Rządca, posiadający studja rolnicze i dłuższą praktykę, poleca się. Adres: Mirski. Stryj-Sokołów. 19

Wspólnika z kapitałem 15.000 zlr. poszukuje parowa fabryka w celu rozszerzenia przedsiębiorstwa. Zgłoszenia listownie H. Heliczer poczta Dworzec kolejowy Lwów. 1015 1—2

Umeblowany pokój jest na ulicy Zyblikiewicza l. 13. I. piętro, zaraz pod przystępnymi warunkami do wynajęcia. Bliższa wiadomość na miejscu. 5

Smalec na pączki pół kilo 34 centów znakomity bezwonny jedynie w handlu **Leonarda Soleckiego,** we Lwowie, ulica Batorego l. 2.

Folwark Łęczówka ad Nowosiółka poczta Podhajce ma do sprzedania dwa tysiące pięćset ctr. metr. kartofel Imperatory i Andierseny. 6

Tańce karnawałowe na fortepian, 50 wyjątków z najnowszych tańców na żądanie bezpłatne **w Składzie Nut** przy **Księgarni Polskiej** we Lwowie, plac Marjacki l. 11. 960

Służący żonaty, lat 27, z chlubnemi świadectwami z pierwszorzędnych domów, poszukuje posady za skromnem wynagrodzeniem na ordynarje. Łaskawe zgłoszenia: Lwów, Sykstuska 62 u dozorcy domu. 17

Kalendarz Djabła illustrowany 1897. Bogaty w dokładne informacje, doborową treść literacką i humorystyczną, oraz liczne portrety i ryciny. Cena 50 ct., z przesyłką 60 ct. Nakład księgarni **W. Poturalskiego, Podgórze-Kraków.**

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Cztery pokoje, przedpokój, kuchnia na I. piętrze Ossolińskich 8. 23

Ul. Wałowa 29 do wynajęcia zaraz na I. piętrze 4 pokoje, kuchnia; **ul. Sobieskiego 32** do wynajęcia 2 mieszkania na dole składające się po 2 pokoje z kuchnią. Bliższa wiadomość u dozorcy domu.

HANDEL

PŁÓCIEN i BIELIZNY

JANA RIEDLA

WE LWOWIE



poleca najtaniej **własnego wyrobu**

KOSZULE SALONOWE

po zł. 1.05, 1.55, 2.— 2.25, 2.50 i 3.
Koszule z przodami pikowymi i fałdzikami (zakładkami) po zł. 2.75 i 3.
Koszule kolorowe, kretonowe i oxfortowe po zł. 2·50 i 2·75.
Koszule nocne po zł. 1·55 i 1·90; ozdobione na wzór ukraińskich po zł. 2·30, 2·50 i 2·75.
Koszule dla chłopaków po zł. 1·40 i 1·60.
Półkoszulki z kołnierzykami 50 ct., bez kołnierzy 35 ct.

KALESONY

po ct. 90, zł. 1·05, 1·15, 1·45, 1·65, 1·80.
Kalesony dla chłopaków po 85, 95 ct. i zł. 1·10.
Kołnierze tuzin po zł. 2·40 i 2·80.
Mankiety tuzin po zł. 4 i 4·80.
Chustki płócienne, tuzin zł. 2·50.

Prawdziwe saskie

SKARPETKI, POŃCZOCHY

dla pań, panów i dzieci.

KRAWATY

w największym wyborze.

Oryginalne prof. dra Jägera wyroby po cenach fabrycznych z najszlachetniejszej wełny, zalecane dla osób wątłego zdrowia, łatwo się przeziębiających.

Koszule
Kaftaniki
Kalesony i majtki
Skarpetki i pończochy
Ogrzewacze na żołądek
Kamasze
} dla pań, mężczyzn i dzieci

Kamizelki męskie włóczkowe z rękawami po zł. 5, 6 i 7.

Zamówienia z prowincji wykonują się najstaranniej.

Na żądanie szczegółowe cenniki.

LINOLEUM LINOLEUM

Pierwsza austrjacka

Fabryka Linoleum w Tryeście

500 1—2

Główny skład: **Wiedeń I., Fichtegasse 5, róg Hegelgasse.**

Już jest w ruchu! Sprzedaż tylko odsprzedającym!

Linoleum gładkie i podrukowane chodniki, odmierzone dywany i dywany na ścianę.

Do nabycia we wszystkich stolicach i miastach prowincjonalnych u firm pierwszorzędnych, manufakturzystów, w handlach technicznych i t. d.

Jakość najlepsza! **!Najlepsze pokrycie podłogi!** **Bogaty wybór deseni!**

LINOLEUM LINOLEUM LINOLEUM LINOLEUM

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera**

„SAMOUCZEK"

Polsko-Francuski z objaśnieniem wymowy i akcentowania **(kurs I-szy w 13, a kurs II-gi w 34),** razem w **37** zeszytach. Część Praktyczna i w **10 zeszytach gramatyka francuska**, ogółem **47** zeszytów każdy **22** ct. Numeracja zeszytów idzie kolejno od **1** do **47.** Na zaliczkę pocztową wysyła się **tylko 20** lub przynajmniej **10 zesz.**

Skład główny w księgarni

G. Gebethnera i Sp. w Krakowie.

TYLKO

W RESTAURACJI

NAFTUŁY TOEPFERA

ulica Trybunalska l. 12, dom własny, można dostać codziennie o godzinie 8. rano gorące śniadanie.

CENNIK:

Pieczeń wieprzowa z kapustą	15 ct.
Siekane płucka	12 „
Flaczki	12 „
Nóżka cielęca z chrzanem	10 „
Kiełbaska z chrzanem	5 „
Kawior	15 „
Obiad w abonamencie	40 „

Wszelkie napitki w najlepszych gatunkach po cenach najumiarkowańszych; dla pewności, że pochodzą z mojej restauracji, daję odbiorcom znaczki. Najlepsze WINA po cenach najtańszych, począwszy od 40 ct. litr.

Z wysokiem poważaniem

Naftuła Toepfer.

ZIÓŁKA PRZECZYSZCZAJĄCE

CHAMBARD

(THÉ PURGATIF de CHAMBARD).



W skład których wchodzą jedynie ziółka i kwiaty, są środkiem czyszczącym, przyjemnym w smaku, o działaniu łagodnem, nadającem się dla osób delikatnych i wrażliwych. Użycie ich nie wymaga ani dyety, ani zmiany zwykłego trybu życia.

Jest to najwięcej poszukiwany środek przeciw **zatwardzeniom** i różnym cierpieniom jakie stąd pochodzą, jakoto: **bole i zawrót głowy, brak apetytu, nudności, mozolne trawienie, odęcie żołądka, hemoroidy, uderzenia do głowy** 11 1—?

We Lwowie w aptekach pp. Mikolascha, Wewiórskiego, Ruckera, Ehrbara i Krzyżanowskiego.

W Krakowie w aptekach pp. Wiszniewskiego, Redyka i Trauczyńskiego.

WINO CHINOWE SERRAVALLO

z ŻELAZEM



przez lekarskie powagi, jak radca dworu prof. dr. **Braun,** radca dworu prof. **Drasche,** prof. dr. radca dworu baron **von Krafft-Ebing,** prof. dr. **Monti,** prof. dr. **Ritter von Mosetig-Moorhof,** prof. dr. **Neusser,** prof. dr. **Schanta,** prof. dr. **Weinlechner,** wielokrotnie zastosowywane i jak najlepiej zalecane

(Dla osłabionych i rekonwalescentów).

Medale srebrne:

XI. kongres lekarski w **Rzymie** 1894.
IV. kongres dla farmacji i chemji w **Neapolu** 1894.

Medale złote:

Wystawy: **Wenecja** 1894, **Kiel** 1894, **Amsterdam** 1894, **Berlin** 1895, **Paryż** 1895.

Przeszło 500 świadectw lekarskich.

Znakomity ten wzmacniający środek, przyjmowany bywa dla swego **wybornego smaku** bardzo chętnie zwłaszcza przez kobiety i dzieci. **Sprzedaje się we wszystkich aptekach we flaszkach po ½ litra po zł. 1·20, i 1 litrze po zł. 2·20.**

Apteka Serravallo w Tryjeście,

Hurtowny dom rozsełkowy dla towarów leczniczych.

Założony w r. 1848. 554 1—51

GRIES bei BOZEN

najłagodniejsze miejsce klimatyczne w niemieckim Tyrolu południowym

Sezon od 1. Września do 1. Czerwca.

Prospekty przez Zarząd zdrojowiska.



Patent 3488.

MASZYNKA

do mielenia

soli lub cukru

z fabryki wyrobów metalowych Z. A. Popiel i Ska

do nabycia w składzie fabrycznym 1002 1—1

Lwów, gmach teatru obok głównego wejścia.

Żadna matka, żadna gospodynia

nie powinna zaniechać zaprowadzenia dla swych **dzieci** i do swego **gospodarstwa**

„SERVUS" Hausena kaselskiego owsianego Kakao.

Jest ono nieprześcignione w wyżywieniu osób osłabionych i chorych. Kto je raz pił, nie zaniecha go nadal. **„Servus"** Hausena **owsiane kakao** pakowane bywa tylko w kartony po 33 kostek w staniolę owiniętych, po cenie **70** ct. za karton i sprzedają go we wszystkich aptekach, handlach delikatesów, drogueriach i lepszych kolonialnych.

Hausen & Comp., Kassel i Eger.

Jeneralna sprzedaż dla Austro-Węgier **L. Koestlin,** Bregenz.

KAWY

najlepsze gatunki, wypróbowane przed zakupnem, o smaku czystym aromatycznym, które rozsyła franko opłacone do każdej stacji pocztowej, dając opust **30** centów przy posyłce, poleca jedynie handel

Leonarda Soleckiego

we Lwowie, ulica Batorego liczba 2

pół kilo kawy CEYLON zielonej	drobnej	—·90 ct.
„ „ „ „ „	średniej	1·— „
„ „ „ „ „	przedniej	1·04 „
„ „ „ „ „	gruboziarnistej	1·08 „
„ „ „ „ „	wybieranej	1·10 „
„ „ „ „ „	perłowej	1·08 „
„ „ „ MOKKI arabskiej		1·08 „
„ „ „ JAWY złotej		1·08 „

Przy odbiorze kilograma w miejscu opust **6** centów.

Szczególnie piękne nadzwyczajne

Nowości

na

Suknie balowe i wieczorkowe

z wełny i jedwabiu

we wszystkie modne kolory i odmiany.

Z olbrzymiego wyboru towarów podajemy następujący wyciąg celem zorjentowania się:

Prześliczne, lekkie czysto wełniane **materje modne** za metr po 36, 41, 45, 52, 55, 60, 68, 70, 85, 95 ct., 1·10, 1·15, 1·30, 1·35, 1·40, 1·45, 1·70, 1·80, 1·95, 2·—, 2·10, 2·25, 2·40 i t. d.
Szczególnie piękne nader efektowne **najmodniejsze materje jedwabne** metr po 60 i 70 ct., zł. 1·10, 1·20, 1·35, 1·65, 2·— 2·30, 2·80, 3·50.
Bardzo ciężkie, prześliczne wspaniałe **brokaty jedwabne** metr po zł. 2·30, 3·75, 4·20, 6·—.
Wspaniałe bardzo ciężkie **jedwabie Duchesse** we wszystkich kolorach metr zł. 5·—.
Najlepsze czysto jedwabne, wedle ostatniej mody **Pongis imprime** najpiękniejsze desenie metr po zł. 1·20, 1·35, 1·40, 1·55, 1·60.
Atłas kostjumowy metr po 36, 75, 98 ct.
Atłas w kwiaty na chłopskie kostjumy metr 75 ct. i zł. 1·—.
Specjalne kolekcje najmodniejszych białych jedwabi **na toalety ślubne** itd. itd. od 65 ct. aż do zł. 3·75 (w każdej cenie).
Piękne **aksamity** we wszystkie odmiany kolorów jasnych i ciemnych metr 56, 98 ct. i zł. 1·20.
Jedwabne **plusze** jasne i ciemne kolory metr po zł. 1.— i 1·35.
Prześliczne najnowsze pięknie deseniowane **batysty** metr po 48, 54, 58, 60 ct.
Batyst etamine (najnowszy) metr 80, 85 ct.
Batyst cordonne imprime metr 85 ct.
Franc. voile imprime czysta wełna 58, 80 ct.
Śliczne wzorkowane białe **ażurowe batysty** metr po 25, 28, 35, 36, 40, 52, 56, 82, 98 ct.
Modne Lewantyny (najnowsze desenie) metr 32 ct.
Kretony dla chłopskich kostjumów metr po 26, 28, 32, 35, 38, 42 ct.

Dla prowincji wielkie zbiory wzorów i illustrowane żurnale karnawałowe na żądanie gratis i franco.

Dom towarowy

D. LESSNER

Wiedeń, VI. Mariahilferstrasse 81—83.

Własne atelier do wykonania toalet poleca się.

Na karnawał!

Najmodniejsze Chapeu-Claque atłasowe po zł. 5, 6, 8. Cylindry całkiem lekkie z fabryki P. C. Habiga po 9 zł., poleca

FABRYKA KAPELUSZY

ANTONI KAFKA (przedtem Koželoužek)

Lwów, Rynek 29., albo Teatralna 12.

Na składzie we Lwowie u Piotra Mikolascha i K. Krzyżanowskiego aptekarzy.

MIGDAŁOWE OTRĘBY
Z ZAPACHEM FIOŁKOWEM
działają na skórę nadając elastyczność, piękną płeć i młodzieńczą świeżość.
Zastępują zupełnie mydło i puder.
WYŁĄCZNY WYRÓB
A. Motsch & Co
W WIEDNIU I. LUGECK Nr 3.

Christofle & Cie

c. i k. dostawcy nadworni

Wiedeń, I. Opernring 5

polecają swoje

słynne na cały świat i najlepiej srebrzone fabrykaty

12 łyżek	zł. 16.50
12 grabków stołowych	„ 16.50
12 nożów stołowych	„ 17.—
1 chochla	„ 6.—
1 chochelka	„ 3.50
12 łyżeczek do kawy	„ 8.50

Do nabycia po cenach fabrycznych u p. **JULJANA STRZELECKIEGO** we Lwowie.

JAN JARZYNA

jubiler i złotnik

we Lwowie, plac Marjacki

poleca

swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych

po najniższych cenach.

---

100 do 300 zł. miesięcznie mogą zarobić pewnie i uczciwie bez kapitału i bez ryzyka we wszystkich miejscowościach osoby każdego stanu, które się zajmą sprzedażą ustawą dozwolonych papierów państwowych i losów. Zgłoszenia pod **„Łatwy zarobek"** do **Rudolfa Mossego w Wiedniu.**

Główny fabryczny skład wysyłkowy

Pierwszej galicyjskiej

Suszarni owoców i warzyw

na sposób amerykański urządzonej pod firmą

J. Michnik w Bochni

poleca **skompletowane pakiety pocztowe** ze znanych z dobroci

suszonych jarzynek i owoców bocheńskich,

jako to:

Zupy warzywne „Julienne" 45 i 60 ct. Groszek zielony cukrowy 35 ct. Fasolka zielona krajana 35, 60 ct. Fasolka szparagowa 30 i 55 ct. Marchew Karota 25 ct. Szpinak 30 ct. Szczaw 25 ct. Kapusta brukselska 50 ct. Kapusta włoska 40 ct. Kapusta zwyczajna do kapuśniaków 25 ct. Kapusta czerwona sałatowa 50 ct. Kalarepka 20 ct. Cebula 25 ct. Selery 25 ct. Pietruszka 25 ct. Pory 30 ct. Koper 15 ct. Jabłka strugane kompotowe w ćwiartkach i krążkach 40 ct. Gruszki strugane kompotowe całe, w połówkach i ćwiartkach 30 i 35 ct. Śliwki kompotowe olbrzymie 25 ct. Śliwki łuskane „Prunelki" 35 ct. Wiśnie 25 ct. Borówki 20 ct. Marmolada z renklodów 1 zł. Powidła śliwkowe przecierane 1 kl. 36 ct. Powidła z gruszek i jabłek 32 ct. Pasty owocowe 60 ct.

Grzybki najprzedniejsze 35 ct. paczka. **1 paczka** z poszczególnych jarzyn wystarcza na 20 do 40 porcyj lub talerzy, **1 paczka owoców** na 10 do 20 porcyj **czyli, że 1 danie (porcja) kosztuje od ½ do 5 ct.**

Suszone warzywa i owoce bocheńskie przewyższają świeże swym właściwym delikatnym smakiem. Sposób użycia jest prosty, mianowicie należy namoczyć w wodzie letniej potrzebne warzywa lub owoce przez 2 godziny, poczem jak świeże przyrządzać i gotować.

Warzywa bocheńskie w suchem miejscu trzymane, konserwują się wybornie lat kilka, nie tracąc na dobroci.

Cenniki wraz z szczegółowym opisem wysela się na żądanie odwrotnie.

Składy utrzymują: w Krakowie Edmund Klimek, Rynek A-B; w Dąbrowy Walery Heinz, aptekarz; w Jarosławiu A. Tumidajski; w Przemyślu M. Krug; w Tarnopolu E. Frantz; w Czerniowcach A. Tabakar & Gajda; w Rzeszowie St. Misiorowska i Ska; w Drohobyczu Teofil Jabłoński; w Tarnowie F. Leszczyński; w Tarnopolu Hipolit Skowroński.

Odznaczone 16 medalami na wystawach krajowych i zagranicznych w Londynie 1878 i we Lwowie 1894 r. złotymi medalami. 1014 1—11

KONIAK KORONNY

(Kronen-Cognac)

Berger Volk & Cie

Skład główny:

Wiedeń, Opernring nr. 6.

Badany i za wyborny uznany przez

Prof. Dra Stopczańskiego, Radcę dworu Profesora Dra Ludwig'a.

Zapisywany i polecany przez

Profesora Dra Korczyńskiego, Profesora Dra Pareńskiego, Radcę dworu Profesora Profesora Dra Alberta, Radcę dworu Profesora Dra Brauna, Radcę sanitarnego Profesora Dra Osera, cesarskiego Radcę Profesora Dra Winternitz'a itd. itd.

Odznaczenia.

Nagroda honorowa c. k. Ministerstwa handlu.

Nagroda państwowa c. k. Ministerstwa rolnictwa.